

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Brak granicy między aktorami a widzami, improwizacja, nowatorska warstwa wizualna to nie tylko cechy wielu najnowszych spektakli, ale znaki rozpoznawcze Cricot, eksperymentalnego teatru plastyków, który działał w krakowskich kawiarniach od roku 1933 do wybuchu wojny. Założyli go absolwenci krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy przez kilka lat przebywali na stypendium w Paryżu, gdzie bacznie obserwowali tamtejszą awangardę oraz życie artystyczne w kawiarniach. Lista współtwórców Cricotu jest bardzo długa, jest jednym z dowodów na fenomen tego teatru, do którego w swojej twórczości nawiązywał m.in. Tadeusz Kantor. I to właśnie w Cricotece, Ośrodku Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora prezentowana jest pierwsza monograficzna wystawa przedwojennego Cricot. Naszym przewodnikiem jest jej kurator, dr Karolina Czerska. Kraków miał swoją własną wieloletnią tradycję artystycznych kawiarni, dlatego nasze spotkanie z Cricot 1 rozpoczynamy od jego pierwszej siedziby.

KAROLINA CZERSKA: W kawiarni, najpierw w Domu Artystów, a potem kiedy wzniesiono modernistyczny budynek Domu Plastyków i rok później zorganizowano tam kawiarnię, Cricot postanowił przenieść się właśnie na ul. Łobzowską do Kawiarni Plastyków. Owszem, współpracowało z nim trochę osób związanych z teatrem profesjonalnym, ale przede wszystkim to malarze i rzeźbiarze nadawali ton i atmosferę tym przedstawieniom.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Historię Cricotu tworzyło bardzo wielu artystów, różnorodne premiery i intensywne życie twórcze, a także towarzyskie...

KAROLINA CZERSKA: A z drugiej strony pojawia się taki kłopot z uchwyceniem tego fenomenu. Teatr Cricot był najdłużej działającym w okresie międzywojennym w Polsce teatrem eksperymentalnym. To była m.in. zasługa Józefa Jaremy, który trzymał wszystko w garści, ale rzeczywiście jest to niezwykle, że przez tyle lat, od 1933 do 1939 roku, do wybuchu II wojny światowej, udało się w miarę konsekwentnie realizować kolejne spektakle. One nigdy nie ułożyły się w taką o jednolitej estetyce całość, na tym też polega cała zabawa z tą konkretną historią tego konkretnego teatru, ale rzeczywiście było to niezwykle zjawisko na tle tamtych lat, z pewnością wyraz udanych lub mniej udanych prób podjęcia wyzwania eksperymentów w sztuce, eksperymentów w teatrze. Te eksperymenty w przypadku teatru Cricot przebiegały na wielu bardzo różnych poziomach i aktorstwa, i reżyserii, oczywiście scenografii, bo to był teatr plastyków, w relacji z publicznością. Warto wspomnieć tutaj o manifestach Józefa Jaremy, które powstawały w latach 30., były wtedy publikowane, były częściowo związane z próbą uchwycenia idei programowej teatru, ale to nie było tak do końca możliwe i te pomysły się zmieniały z roku na rok, ale tak naprawdę do dzisiaj są to bardzo ważne teksty teoretyczne ukazujące, jak wtedy wyglądało, w latach 30., oficjalne życie teatralne i co z tym chcieli zrobić ci młodzi i również starsi twórcy. To nie było do końca tak, że po jednej stronie placu św. Ducha działał Dom Artystów z eksperymentem teatralnym, a po drugiej stronie zbyt klasyczny

i skostniały Teatr im. Juliusza Słowackiego, bo prawda jest taka, że artyści z teatru Słowackiego przychodzili na te wieczory Cricotu, byli zaprzyjaźnieni i nawet sami artyści teatru Słowackiego myśleli również na początku lat 30. o utworzeniu takiego eksperymentalnego studyjnego teatru, no ale pojawił się Cricot.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: To była grupa osobowości i osobliwości...

KAROLINA CZERSKA: Na pewno warto wspomnieć Józefa Jareme, który od początku do końca działalności Cricot napędzał te całą machinę i organizatorsko, i promocyjnie, był autorem tekstów, które Cricot pokazywał, oczywiście reżyserował, był twórcą dekoracji, kostiumów, również po wojnie podjął kilkakrotnie próby kontynuacji, jeśli tak można to ująć, w działalności Cricota, wystawiając spektakle z jego repertuaru w wersji włoskiej i francuskiej. I poza Jaremą warto wspomnieć o jego siostrze, Marii Jaremie, Jaremiance, z dwóch powodów. Pierwszy to taki, że ona bardzo ściśle i regularnie współpracowała i wspierała tę grupę cricotowców i jako aktorka, i dekoratorka, autorka kostiumów, a z drugiej strony jako artystka należąca do naprawdę awangardowej radykalnej Grupy Krakowskiej nadawała ten eksperymentalny i awangardowy ton estetyce tego teatru. I jeśli już mowa o Grupie Krakowskiej, to bardzo ważnym artystą, który miał ścisły związek z Cricot, był Henryk Wiciński, wielki wizjoner, rzeźbiarz, twórca projektów dla Cricot, ale i dla innych teatrów. Na wystawie prezentowane są projekty Wicińskiego, nie tylko związane z realizacjami teatralnymi, których się podejmował, ale projekty rzeźb, projekty teatru konstruktywistycznego, prawdopodobnie to dekoracja pomyślana przez Wicińskiego do takiej warszawskiej realizacji "Trójkąt i koło", która była ruchomą dekoracją nawiązującą do rosyjskiego konstruktywizmu, była jedną z tych najbardziej eksperymentalnych realizacji Cricot.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: To były spektakle niskobudżetowe, ale te ograniczenia wyzwalały wtedy w artystach nowatorskie myślenie o teatralnej formie, plastyce albo plastycznej formie w teatrze.

KAROLINA CZERSKA: To jest bardzo interesujące i znowu powiem, bardzo trudne do uchwycenia. W zależności od tego, kto był autorem kostiumów i dekoracji, tej wizji plastycznej, te spektakle na czym innym się skupiały. W niektórych wykorzystywano maski, doklejało nosy, nosy i maski, to ciekawe, bo jednym z sukcesów była opera, więc dosyć klasyczna forma, La Serva Padrona Pergolesiego z jego dekoracjami i kostiumami Zygmunta Waliszewskiego. Też mamy taki mały zakątek na wystawie, na którym są dwie fotografie i jeden projekt Waliszewskiego do tej opery, i tam widać te doklejone nosy. W zakątku Henryka Wicińskiego znajduje się zdjęcie ze spektaklu "Mątwą", na którym doskonale widać, jak różne mogą być te eksperymenty związane z kostiumem i ze scenografią. Aktorzy zostali poniekąd unieruchomieni w takich konstrukcjach. Wiciński kilkakrotnie pomyślał o takich kostiumach też dwudzielnych, m.in. spektakl "Sen Kini" według tekstu Kadena, z niego również mamy projekty na wystawie. Pokazuje to doskonale, że akcja tego spektaklu rozgrywała się na dwóch poziomach, zgodnie z uwagami autora Adama Kadena. Myśli postaci były wypowiedziane, a to, co stanowiło główny

oficjalny tekst, było pokazywane mimiką, więc w pewnym sensie Wiciński musiał wczytywać się w te dramaty, poszukując jakiegoś sedna, jakiejś zasady, którą potem przekładał na ten poziom plastyczny przedstawienia, i tak potraktował aktorów Cricotu, że zaprojektował takie dwudzielne kostiumy, również odzwierciedlające pewną dwubiegunowość postaci w akcji.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Przechodzimy do ekranu, na którym widnieją zdjęcia ze spektaklu.

KAROLINA CZERSKA: Na szczęście zachowało się kilkanaście fotografii z jednego z największych sukcesów teatru Cricot, jakim była farsa o mistrzu Pathelinie, to była starofrancuska anonimowa farsa, która została specjalnie do tego spektaklu Cricotowego przetłumaczona przez Adama Polewkę, bardzo ważnego artystę współpracującego z tym teatrem, on czasem występował na wieczorach Cricot jako konferansjer, jako taki komentator na żywo spektakli. W ogóle tutaj zrobię taki mały wtręt właśnie o relacji aktorów z publicznością, to był jeden z tych poziomów, na których Cricot bardzo eksperymentował, sprzyjała temu kawiarniana atmosfera oczywiście, ale też atmosfera takiej dobrej wspólnej zabawy, no i właśnie Adam Polewka dla Cricot spolszczył w zasadzie tekst starofrancuski. Scenografię i kostiumy do tego spektaklu stworzył Tadeusz Piotr Potworowski, to była jedyna taka punktowa współpraca jego z Cricot, ale zdecydowanie scenografia do Pathelina zapadła w pamięć świadkom, osobom, które po latach nawet wspominały teatr Cricot.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Tzw. pierwszy Cricot kojarzy nam się głównie z plastyką, dlatego teraz przejdziemy do muzyki.

KAROLINA CZERSKA: Mianowicie jeden z pierwszych spektakli zrealizowanych przez teatr Cricot w Krakowie na scenie w Domu Artystów wystawił spektakl na podstawie dramatu Tytusa Czyżewskiego, który był jednym z takich przyjaciół tego grona cricotowców, co ciekawe to nie był wcale jakiś futuro-odjechany awangardowy tekst, ale na warsztat został wzięty tekst dosyć klasyczny, trochę pozostający nawet w klimacie młodopolskim, "Śmierć Fauna". I muzykę specjalnie do tego przedstawienia skomponował Jan Ekier, później wybitny kompozytor i znawca, i edytor dzieł Chopina, prawdopodobnie był to jego debiut kompozytorski. Szczęśliwie zachowała się oryginalna partytura z lat 30. i na jej podstawie zostało zrealizowane specjalnie na potrzeby wystawy współczesne nagranie w wykonaniu Hashtag Ensemble. Ta muzyka zabrzmiała również później, po wojnie, w 1945 roku w Kawiarni Plastyków przy ul. Łobzowskiej, wznowiono spektakl przedwojenny "Śmierć Fauna" w realizacji Władysława Józefa Dobrowolskiego z muzyką Jana Ekiera, w tej przedwojennej realizacji za fortepianem zasiadł sam Jan Ekier, w tej powojennej już nie, ale muzyka została dograna na podstawie oryginalnej partytury.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Na koniec krótkiej wizyty w kawiarniach Krakowa lat 30. przenieśmy się do czasów powojennych. Podejmowano wtedy próby reaktywacji

teatru, ale choć te próby nie zaowocowały kontynuacją działalności, to to doświadczenie i energia Cricotu obecne były w świadomości kolejnych pokoleń artystów.

KAROLINA CZERSKA: M.in. Tadeusza K., Tadeusza Kantora, który nie bez powodu nazwał swój autorski teatr Cricotem 2. Należy jednak pamiętać, że początki Cricot 2 to nie "Umarła klasa" i to, co jest znane i co tak bardzo wpisało się w naszą świadomość, co jest tak mocno znane szerokiej publiczności, ale te pierwsze lata Cricot 2.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Czyli lata 50.**

KAROLINA CZERSKA: Od połowy lat 50., to był teatr założony nie przez samego Kantora, ale we współpracy z Jaromianką, a więc artystką, która współpracowała z pierwszym Cricotem, i z Kazimierzem Mikulskim, więc zdecydowanie te pierwsze lata działalności teatru Cricot 2 były bardziej związane jeszcze z tą kawiarnianą atmosferą, z atmosferą kawiarni przy ul. Łobzowskiej, bo zanim Kantor z teatrem przeniósł się do Winnicy Krzysztoforskiej, to spektakle pokazywano właśnie na Łobzowskiej.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Zatem już samo miejsce było łącznikiem pomiędzy Cricotem 1 a Cricotem 2. Po wystawie "Cricot idzie!", prezentowanej w nowym gmachu Cricoteki przy Nadwiślańskiej w Krakowie oprowadzała nas Karolina Czerska.**

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.